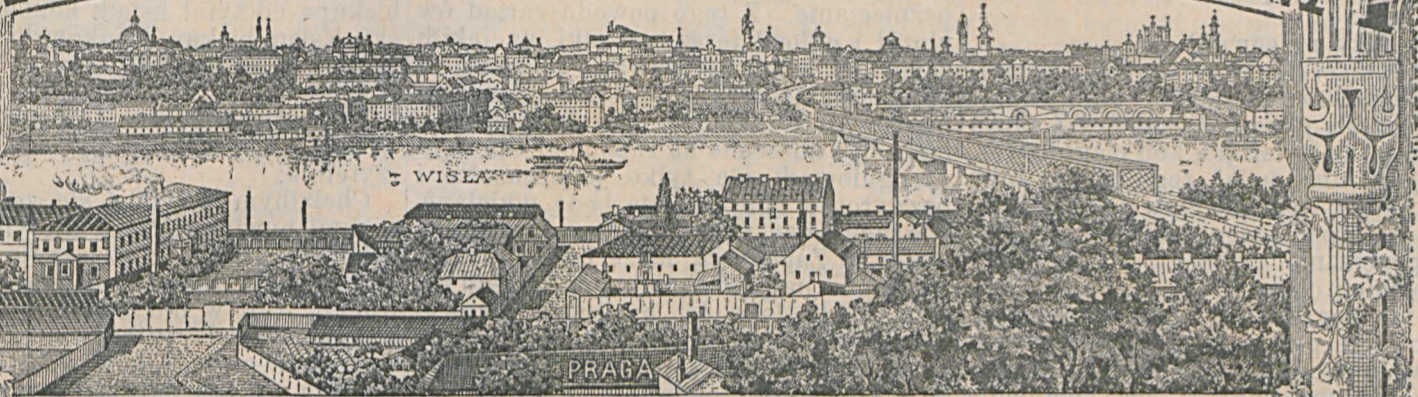


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

## Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Knyży (gł. kościół Św. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworki wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Upraszamy Szanownych Przedpłatników i Czytelników, aby przysyłał zamówienia i przedpłatę na Gazetę Świąteczną na rok przysły i zachęcali też innych do jej prowadzenia i czytania, ułatwiając to wszystkim, jak i czém kto może.

## Nasze obowiązki.

(Ciąg dalszy.)

Na końcu poprzedniej pogadanki postawiliśmy pytanie:

Jakie korzyści daje nam praca?

Och, wielkie, nieobliczone. Praca daje nam chleb, odzienie, dach nad głową; daje nam możność niesienia pomocy drugim, upośledzonym, kalekom i starcom; praca daje nam siłę do dźwignia smutków i nieszczęść, jakimi to życie bywa usłane; daje nam uspokojenie, gdy serce przepelnia żal po stracie drogiej osoby, po krzywdzie doznanej, po niesprawiedliwości ludzkiej; praca chroni nas od klótni, sporów, złości, nienawiści; praca nas poprawia, ulepsza, uszlachetnia, nadaje nam wartość. Tyle tylko człowiek wart, o ile potrafi pracować. Praca wreszcie daje nam zdrowie, i to zdrowie zarówno cielesne, jak i duchowe. Tylko praca może nam dać szczęście prawdziwe.

Zaprawdę! praca to dobrodziejstwo wielkie, przeznaczone od Boga człowiekowi. Pomyślmy tylko, co by działo się na świecie, gdyby tak od dziś, lub od jutra wszyscy przestali pracować. Ustałby wszelki ruch, ziemia przestałaby dawać bujne plony i w krótkim czasie świat zmieniłby się w jedno wielkie zgromadzenie nędzarzy i zbrodniarzy. Z głodu wyrwaliby sobie ludzie ostatni kęs chleba i chybaby się wszyscy wkońcu wzajem pozabijali.

Spójrzmy tylko uważnie na miasteczko swoje, lub wioskę, gdy chociaż parę dni świąt oderwie ludzi od obowiązkowych zajęć. Już o pijatykach słyhać, o klótniach i bójkach; już ludzie do kijów, ba, nawet do noży biorą się jeden na

drugiego; i niezadko się zdarza, że owe dnie, przeznaczone na modlitwę i odpoczynek, zapiszą się w ludzkiej pamięci zabójstwem jakim, rozbojem, lub inną zbrodnią.

Pominąwszy wreszcie i te ważne powody, które zmuszają nas do pracy, pomyślmy tylko, jak strasznie byśmy się nudzili bez roboty; jak by nam to życie wlokło się pomaleńku, jakie te dnie byłyby nieskończenie długie i nudne! Bóg wie, co nam do głowy by przyszło, jakimi głupstwami byśmy się zaprzętałi, aby sobie tylko czas zająć. Eh! chybabyśmy z samych nudów do pracy się wznieśli. Gdyby nam Bóg pracować nie rozkazał, tobyśmy sobie sami pracę nakazali. Tutaj pewnie niejeden pomyśli: No, tyle tylko pracować, ileby się dciało, tyle tylko, żeby się czas nie dłużył, to rozumiem, na to zgodzę się chętnie. Ale poco to człowiek musi pracować aż do zmęczenia, poco mordować się musi nad siły, że aż wszystkie kości boją? Na to się narzeka, nie na samą pracę.

Prawda. Ale w tym trudzie i uznaniu, w tym pocie spływającym z czoła właśnie największa korzyść pracy, i jeszcze jeden dowód wielkiej miłości Boga dla ludzi. Bóg w niewymownej swojej dobroci pozwala ludziom tym trudem i umęczeniem odpokutować tu na ziemi liczne przewinienia, grzechy, niedbalstwa i niewierności względem Niego popełnione. Praca, dopóki nie nuży, jest przyjemnością i potrzebą natury ludzkiej; od tej chwili, gdy zaczyna nużyć nas i męczyć, staje się pokutą, najpierw za grzech pierworodny, który wszyscy na świat z sobą przynosimy, potem za wszystkie nasze winy i grzechy, które codziennie popełniamy. Czyż to nie wielka, niewypowiedziana korzyść? Wszak im więcej tu na ziemi odpokutujemy, tym mniej nam wypadnie cierpieć w przyszłym życiu. Może jeden dzień przepracowany w pocie czoła a bez narzekania oszczędzi nam długoletnich cierpień w przyszłości. A przecież i tu na ziemi to nasze utrudzenie korzyść nam daje zawsze; żaden nasz wysiłek się nie marnuje, a każda kropla potu w pracy wylanego stokratny owoc przynosi.

Praca to wielkie szczęście. Pracującego człowieka nie napastują te różne a liczne pokusy do złego, które próżniaków do grzechu ciągną.

Szczerze pracujący człowiek nie popełni kradzieży, zabójstwa, rozboju, nie będzie oszukiwał, kłamał, bałamucił drugich, bo na to wszystko nie ma czasu; wszystkie te zbrodnie i grzechy to owoce próżniactwa. Szczęśliwy pracowity człowiek! Taki znajdzie czas na wszystko; i na chleb zarobi, i umysł swój czytaniem rozwija i kształci, i ludziom pomoże w potrzebie, i od pracy dla ogółu nie wymówi się. Szczęśliwa pracowita niewiasta! W chacie jej ład i porządek, odzienie na niej czyste i całe, dzieci pomyte, poczesane, i czytać umieją, i złego unikają, gospodarstwo jej się dąży, a z tego i wesołość, i szczęście w całej rodzinie.

Przeciwnie zaś, próżniactwo to nieszczęście — i dla samego próżniaka, i dla całej jego rodziny. Leniuch, próżniak, to darmozjad, to to samo, co pasożyt, wstrętny grzyb w drzewie, lub pleśń w chlebie; żyje cudzym kosztem, cudzą pracą się karmi. Leniwość to wyraźny bunt przeciw Bożym rozkazom, to zguba człowieka w tym i w przyszłym życiu, to najpewniejsza droga do nędzy, do upadku, do zbrodni, do potępienia wiecznego.

Nieszczęśliwy bardzo i pożałowania godny człowiek, którego choroba lub kalectwo na bezczynność skazuje; w takim wypadku człowiek dopiero widzi, czém dla niego była praca. Spytajcie się takiego biedaka, a on wam powie, jaka to męka nie móc pracować, i coby on dał za to, żeby mógł znowu wziąć się do roboty.

To też szanujmy i kochajmy pracę, będącą takim wielkim dobrodziejstwem. Szanujmy pracę, to znaczy, starajmy się pojąć i zrozumieć dokładnie swoje obowiązki, by je sumiennie, codziennie lepiej spełniać. Szanujmy robotę nam zadaną, miejsce, posadę, służbę, czy jak tam jeszcze to nazywają; nie rzucajmy zajęcia dla byle jakiego błahego powodu; nie przebierajmy w robocie, wybierając, co lżejsze i łatwiejsze do wykonania. Nie przerzucamy się z jednej pracy do dru-

gię, od jednego gospodarza do drugiego, ciągle myśląc o tym tylko, aby lżej było. Pamiętajmy, że praca, która nie nuży, to zabawka; a ta męcząca, ciężka praca, to dopiero zasługa i opłata za Królestwo Niebieskie.

Gdy tak zrozumiemy, czém dla nas jest praca, to ją pokochamy nawet, i sami już sobie odpowiemy na trzecie nasze pytanie:

Jak należy pracować?

Przedewszystkiém wytrwale, cierpliwie i *dobrowolnie*, z własnej woli; *pracuję bo chcę, a nie dlatego, że muszę*. Z musu pracują tylko zwierzęta; koń ciągnie wóz, bo gdyby nie chciał tego robić, toby dostał batem; wół chodzi w jarmie przy pługu, bo go do tego zmusza naganianie i popędzanie rolnika. Ale człowiek nie powinien obawiać się kary za lenistwo; nie nagana lub wymówka czyjaś powinna do pracy zmuszać, ale własna nasza wola i ochota, zrozumienie korzyści, jakie praca daje, i chęć spełnienia Bożych rozkazów.

Pracujmy, jak istoty wolne, rozumem obdarzone, nie jak zwierzęta, z przymusu.

Pracujmy rozsądnie, nie nad siły; pracy, któraby nam zdrowie rujnowała, Bóg od nas nie wymaga, bo wszystko, co zdrowiu i życiu zagraża, jest nam zabronione; więc pracujmy tak, aby nam sił na długie lata starczyło.

Bierzmy się od rana do pracy rąco, wesoło, z piosnką na ustach, z Bogiem w sercu. Zaczynamy zawsze od tego, co najtrudniejsze, najcięższe, najprzykreszniejsze; bo gdy to wykonamy ze świeżymi siłami, reszta pójdzie nam łatwiej. Nie odkładajmy na później tych cięższych prac naszych, bo, czy tak czy tak, wykonać je musimy, a póki ich nie wykonamy, to sama myśl o tym już nam dokuczać będzie. Jak to miło, gdy się najgorsze już odrobi, i myśleć o tym nie trzeba.

Gdy podczas pracy trafimy na jakieś trudności, nie opuszczajmy zaraz rąk, ale starajmy się trudność przezwyciężyć; poprośmy Boga o pomoc, i ofiarujmy tę pracę naszą na jakąś intencję, naprzykład za uzdrowienie drogiej osoby, za duszę kogoś zmarłego, za powodzenie w przedsięwzięciu. Bóg tę pracę naszą jako modlitwę przyjmie, a my będziemy mieli pobudkę do większej gorliwości i wytrwałości.

Praca w ten sposób zrozumiana i wykonana da nam szczęście prawdziwe, na taką narzekać nie będziemy.

P. Restorfowa.

## NOWINY.

**W sprawie zapomóg dla straży ogniowych ochotniczych.** Wszelkie towarzystwa, zabezpieczające wynagrodzenie za budynki zniszczone w razie pożaru, muszą dbać o to, by pożarów było jak najmniej i jak najmniejsze od nich były szkody. Im mniej pożarów, im one też mniejsze, tym mniej pieniędzy wydadzą zabezpieczonym. Z tego powodu i wzajemne zabezpieczanie od ognia budowli w guberniach Królestwa Polskiego, odbywające się przymusowo przez ręce rządu, ma w ustawie powiedziane, że jego zarząd również o zmniejszenie szkód od pożarów troszczyć się będzie. Ma więc, między innymi, z nagromadzonych zasobów wydawać zapomogi pieniężne dla straży ogniowych ochotniczych po miastach i po wsiach na kupno sikawek i różnych narzędzi ratunkowych, a to w tym celu, aby strażom tym

łatwiej było walczyć z ogniem i nie pozwalać mu na wyzządzanie szkód bardzo wielkich.

Otóż główny zarząd tego wzajemnego zabezpieczania budynków od ognia otrzymał w ostatnich czasach od straży ogniowych ochotniczych dużo podań o wydanie im zapomóg z dużego zapasu pieniędzy nagromadzonych z opłat za zabezpieczanie. Z tego powodu zarząd ów ułożył i ogłosił teraz warunki, na jakich zapomogi będzie wydawał. Warunki te są następujące: 1) Część zasobów nagromadzonych ze składek na zabezpieczanie może być obracana na zapomogi dla straży ogniowych, ale tylko jednorazowe i bezwrotne. Pożyczki nie będą udzielane. Nie mogą być też wyznaczane zapomogi stałe. 2) Zapomoga może być udzielona na kupno najpotrzebniejszych narzędzi ratunkowych, jako to: na kupno sikawki wartiej od 300 do 500 rubli, beczek do wody dębowych i żelaznych wartych od 50 do 100 rubli, haków, lin, wiader i tym podobnych rzeczy, jak również na wymurowanie i trwałe pokrycie budynku straży ogniowej przeznaczonego na skład narzędzi ratunkowych. Nie będą zaś wydawane zapomogi na mundury strażackie, chorągwie i tym podobne rzeczy. 3) Przeznaczanie większej lub mniejszej zapomogi zależy od prawdziwej potrzeby, jak również od tego, czy mniej, czy więcej pieniędzy płacą za zabezpieczanie budynków od ognia mieszkańcy okolicy. Zapomoga może stanowić 15 do 20 odsetków wszystkich składek ogniowych w okręgu straży ochotniczej płaconych. 4) Straż ogniowa starająca się o zapomogę musi zobowiązać się, że będzie czynna przy wszystkich pożarach, jakie mogą wybuchnąć na przestrzeni 10 wiorst drogą bitą i 5 wiorst drogą zwyczajną dookoła wsi lub miasta, gdzie straż stale przebywa. Musi też zdać zarządowi zabezpieczeń dokładny rachunek z otrzymanych od niego pieniędzy. 5) Do podania o zapomogę zarząd straży ogniowej winien dołączyć: odpis jej ustawy, sprawozdanie z czynności za rok ostatni, spis narzędzi ratunkowych i całego dobytku, jaki straż posiada, spis narzędzi, które mają być z zapomogi kupione, cenę i opis każdego z nich, wreszcie zobowiązanie straży ogniowej do wyjazdów w razie pożaru na ratunek nie dalej niż o 5 wiorst drogą zwyczajną i o 10 wiorst drogą bitą.

**Wzajemne zabezpieczenie od ognia za pośrednictwem rządu 1903 r.** W dniu 1 stycznia roku 1903 było zabezpieczonych od ognia przez pośrednictwo rządu w dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego, — jak widać ze sprawozdania urzędowego, — blisko 3 miliony budynków należących do miliona prawie właścicieli. Wszystkie te budynki ocenione były 800 milionów rubli, zabezpieczono zaś je na 580 milionów. Składek ogniowych w roku 1903 ściągnięto 4 miliony i 328 tysięcy rubli. Z tego znaczną część wypłacono pogorzelncom (pożarów w ciągu tego roku było zgórą cztery tysiące), część wydano na płace dla urzędników i na zapobieganie pożarom, a czysty zysk, którego zostało półtora miliona rubli, dołączono do zasobu uzbieranego w kilku latach poprzednich. W dniu 1 stycznia tego roku zasób ten osiągnął półosma miliona rubli, a do dziś zwiększył się jeszcze i wynosi już około dziewięciu milionów rubli.

**Objęcie rządów biskupich.** We czwartek 1-go grudnia przyplłynął Wisłą do Płocka,

statkiem parowym z Warszawy, nowy pasterz djeceży plockiej, ksiądz biskup Apolinary Wnukowski. Wstąpienie na pasterstwo, wejście do katedry i objęcie rządów biskupich odbyło się uroczystie w niedzielę 4-go grudnia. Przy wejściu do kościoła katedralnego powitał księdza biskupa ksiądz prałat Nowowiejski, a pismo Papieża o mianowaniu nowego biskupa odczytał ksiądz kanonik Jarmiński. Ksiądz biskup Wnukowski jest 85-ym z kolei biskupem plockim.

**Z Parafjanowa pod Dokszycami** w powiecie wilejskim, pisze do nas jeden czytelnik:

Chciałbym podzielić się ze społecznymi nowiną radośną nie tylko dla nas, ale i dla wielu, którzy znają te strony i pamiętają, chociaż obecnie gdzieindziej osiedli. Oto w niedzielę 20-go listopada odbyło się w Parafjanowie uroczyste poświęcenie nowego kościoła. Chociaż była słońca i drogi popsute, zgromadziły się tysiące ludu nie tylko z pobliskiej okolicy, ale i z sąsiednich parafij. Poświęcenia dopełnił ksiądz prałat Korczewski przy udziale siedmiu księży z parafij sąsiednich. Pierwszą mszę św. w nowym kościele odprawił ksiądz Dulko, dziekan z Duniłowicz, a kazanie pięknie wygłosił ksiądz Korczewski. Kościół zaczęto budować w roku 1899, przeważnie z dobrowolnych składek parafjan. Na tym miejscu, gdzie stoi nowy kościół, był przedtem stary kościółek drewniany, mający już trzysta lat zgórą. Przed rozpoczęciem budowy nowego domu Bożego kościółek stary przesunięto w całości na inne miejsce, trochę dalej. Nowy kościół jest murowany, ułożony nakształt krzyża leżącego, o dwóch nawach, z dwiema wysokimi wieżami. Posadzkę ma cementową.

K. M.

**Z Potoka-Wielkiego** w gubernji lubelskiej. Jest to wieś w powiecie janowskim, mająca kościół, którego parafia sięga na wschód do parafji Modliborzyc, na zachód do Zaklikowa i Gościeradowa, na południe do granicy Galicji, a na północ do parafji Rzeczyce Ziemiańskiej, która stanowi jej filję. Jest jeszcze i druga filja, Blinów. Obie one mają swego księdza. Kilka lat temu parafia Potok-Wielki była wytykana palcami i wyśmiewana z powodu złych obyczajów. Ludność jej w ciągu ubiegłych lat trzydziestu wzrosła z dwóch tysięcy do 10 tysięcy dusz. Zaludniali ją różni ludzie, przeważnie z Galicji. Ze wzrostem ludności rosło i zło. Wiele bardzo było do zganienia, brakło też dbałości o ogólne sprawy parafji, które wszystkich obchodzić powinny. Kościół, chociaż wspaniały, o grubych, trwałych murach, wyglądał bardzo ubogo, bez posadzki, ze ścianami brudnymi, murem zewnątrz odrapanym, cokółami poszczerbionymi. Plebańja i jej budynki gospodarcze były też opuszczone. Więc proboszcz przybyły tu w roku 1893 wziął się gorliwie do poprawiania budynków. Kazał też pobielić kościół i odnowić organ o 12 głosach. Wszystko to kosztowało sporo pracy i grosza. Później zwołano wiec parafjalny, który uchwalił wnieść nową plebańję i inne budynki, w kościele ułożyć marmurową posadzkę, cmentarz ogrodzić i po jego rogach wymurować cztery kapliczki. Początki były bardzo trudne, bo dawniej nie znano tu wydatków na podobne rzeczy. Ale kiedy parafjanie lepiej poznali swego pasterza, usłuchali go wszyscy. I dziś jest piękna plebańja o 9 pokojach, oraz zabudowania bardzo

wygodne. Do kościoła sprowadzono posadzkę marmurową z Kielec, z fabryki Ołędzkiego. Ułożyli ją przysłani z tamtąd kamieniarze Piątkowski i Gałęzowski. Parkan wokoło kościoła od strony południowej i zachodniej stanowi sztacheta z kutego żelaza, bardzo pięknie wykonana przez tutejszego kowala, Kracza, i ustawiona między słupami murowanymi na podstawach z polnego kamienia; od strony zaś północnej i wschodniej parkan jest cały z kamieni. Wszystkie okna kościelne, dotychczas drewniane, oprawiono w ramy żelazne, kute przez tegoż kowala Kracza. Roboty mularskie wykonał Olechowski, ciesielskie Zakoscielny, obaj z Zaklikowa, malarskie wewnątrz kościoła — Waszkiewicz z Mizerskim, a stolarskie. — Nowakowski. Obecnie parafianie dziękują Bogu za łaskę, że to wszystko, co wydawało się tak trudnym, już zrobiono, i modlą się za proboszcza, który ich do tego nakłonił.

J. B.

**Dzwon dla kościoła w Zembrowie pod Sterdynią**, o którym pisano w Gazecie 1246, ofiarowali, jak się dowiadujemy, państwo Tchórzniccy nie z Sobień, lecz z Sabń.

**Dom Świętej Zyty.** Pod nazwą patronki służących, Świętej Zyty, powstała w Warszawie, przy ulicy Nowogrodzkiej, w domu pod liczbą 21, szkoła dla dziewcząt, które chcą uczyć się na służące miejskie. Do zakładu tego przyjmowane są bezpłatnie przedewszystkiem sieroty i dziewczęta pozbawione opieki, od lat 15 do 30. Jeśli zaś miejsca starczy, to mogą być przyjmowane i inne, ale za opłatą, zastosowaną do możności płacącej, nie większą jednakże nad 12 rubli miesięcznie, za mieszkanie z żywnością i nauką. Prócz dziewcząt, które w zakładzie będą mieszkać stale, czasem mają być przyjmowane i przychodnie, z miasta, tylko na naukę. Nauka trwa rok, poczem dziewczęta otrzymują stosowne świadectwa. Przez ten czas będą się uczyły wszystkiego, co służąca umieć powinna. Zakład otwarto w niedzielę 4 grudnia. Uczy się w nim teraz 20 dziewcząt.

**Brak zarobków w Warszawie** dotkliwie daje się temi czasy ludziom uczuwać. Dużo wyrobników, służących i rzemieślników tuła się bez roboty, albo chwytają się byle czego, aby tylko zimę jakotako przeżyć. Niejednemu też nęcza w oczy mocno zagłada. Ludzie zamożniejsi dobrego serca wspomagają biedaków, jak mogą, ale ta pomoc nie do wszystkich, niestety, prawdziwie potrzebujących dojść może. Niejeden przymiera głodem, a inni dowiadują się o tym często dopiero wtedy, gdy ten padnie na ulicy omdlały z osłabienia. W ostatnich dniach listopada wydarzyło się nawet z tego powodu nieszczęście. W Markach pod Warszawą, gdzie jest duża fabryka, przędzalnia, mieszkał robotnik Staniszewski, który już od dość dawna nie miał żadnego zarobku. Aby utrzymać przy życiu czworo małych dzieci, żonę i siebie, musiał wyprzedać spżęty, ubranie, aż wreszcie nie miał już nic takiego, za co by jeszcze można było choć bochenek chleba kupić. Jednego dnia Staniszewski wyszedł rano z domu szukać zarobku i nie wrócił. Pokazało się, że nie znalazłszy i tym razem roboty wpadł w rozpacz i odebrał sobie życie. Biedna jego żona dowiedziawszy się o tym zapamiętała się tak, że również postanowiła siebie i dzieci życia pozbawić. Napaliła w piecu i zatk-

ła go. Rano sąsiedzi poczuli czad wydobywający się z izdebki biedaków; otworzyli co prędzej drzwi, a widząc kobietę i dzieci leżące bez życia, sprowadzili lekarza. Ratunek nie był jeszcze spóźniony i matkę z dziećmi ocalono.

**Urodzaj zboża w świecie.** Zbiory tegoroczne nietylko w naszym, lecz i w wielu innych krajach naszej części świata były mniejsze od zwykłych. Według obliczeń dokonanych przez rządy mocarstw europejskich, zebrano tego roku w całej Europie o 250 milionów korcy mniej zboża rozmaitego, a mianowicie: pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i kukurydzy, niż w roku zeszłym. W krajach zamorskich urodzaj zboża był lepszy. Zebrano tam o sto blisko milionów korcy więcej niż zeszłego lata. Naogół więc zbiór tegoroczny jest mniejszy od zeszłorocznego o półtora miliona korcy. Jest to dwiętnasta część całego przeszłorocznego zbioru. Na każde więc 19 korcy poprzedniego zbioru zebrano tego lata o 1 korzec mniej. Jęczmienia, owsa i kukurydzy zebrano ogółem około 2 miliardów i 870 milionów korcy.

**W okolicach Garwolina** w gubernji siedleckiej rok ten był dla gospodarzy pomyślny. Zyto wyrosło ślicznie, kartofle urodziły się dobrze. Tylko owies chybił. Swinie są w dobrej cenie. Ja, który to piśzę, wziąłem za parę 145 rubli, a inni wzięli więcej, — po 90 i po 100 rubli za sztukę.

A. P.

**W okolicy Skierniewic**, w gubernji warszawskiej, żyto było w tym roku miejscami dobre, wyrosło ładnie i ziarna dało dość dużo; ale w innych miejscach z powodu suszy oraz przymrozków w czasie kwitnienia chybiło tak, że zebrano samą słomę. Jęczmień, owies, rzepak były daleko gorsze od średnich; ptaszyniec, koniczyzny, łubiny zupełnie przepadły. Kartofli i siana bardzo mało. Groch, fasola i wszelkie ogrodowizny przepadły. Owoców nie było.

J. G.

**Zapis.** Zmarły niedawno w Petersburgu niejaki Żebrowski zapisał 27 tysięcy rubli urzędowi biskupiemu w Wilnie na to, żeby część odsetków od tych pieniędzy była wydawana towarzystwu, które zajmuje się wysyłaniem letnią porą na wieś ubogich dzieci z Wilna; 600 rubli zaś z odsetków ma iść corocznie na sześć posagów dla panien. Trzy posagi, po 150 rubli, przeznaczone są dla Polek mieszkanków Wilna, trzy zaś — po 50 rubli dla Litwinek i Polek należących do parafji święciańskiej. S. p. Żebrowski zapisał nadto 3 tysiące rubli na budowę kaplicy na cmentarzu w Święcianach.

**Od jednego z zapasowców** zgromadzonych na Powązkach pod Warszawą otrzymaliśmy list następujący, pisany 3-go grudnia:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Ośmielam się prosić o zamieszczenie w ulubionej mojej Gazecie Świętej tego, co tu napiszę o naszym postoju pod Warszawą we wsi Powązkach w 9-ym bataljonie saperów, który wkrótce będzie wysłany na wojnę, a obecnie uzupełniany jest żołnierzami zapasowymi z różnych stron kraju. Niektórzy są z gubernji płockiej, drudzy z kieleckiej, a inni z piotrkowskiej — z pod Częstochowy, Będzina i Radomska. Ludzie ci chociaż mało się z sobą znają, bo tylko służba wojskowa zrobiła ich towarzyszami, jednakowoż są bardzo życzliwi jeden dla drugiego, chociażby z własną krzywdą.

Miłość braterska nie stygnie w nich wcale. Jest nas wszystkich w bataljonie około 240-tu, a jeszcze przybędzie 360. Przykro nam będzie bardzo żegnać Warszawę, bo razem z nią pożegnamy tę stronę, gdzie żyją nasze ukochane rodziny. Kto z nas może być pewnym, że tu jeszcze powróci? Mamy jednak Ojca, który nas z pewnością nie opuści, — tym jest Stwórca Najwyższy. A Mateczka Boża Częstochowska z Jasnej Góry także nie odmówi swojej przyczyny za nami. Widzę to pomiędzy bracią, jak rano i wieczór każdy dobywa książkę do nabożeństwa, różaniec lub koronkę i zanoszą przed Tron Najwyższego Stwórcy modły i pieśni nabożne. Przy zakończeniu tego listu wszyscy tu zebrani zasyłamy serdeczne ukłony swoim rodzinom i znajomym. Za miesiąc najdalej mamy wyjechać na daleki wschód.

Aleksander Chładzyński.

**List z Chabarowska.**

List ten, pisany przez żołnierza do rodziców mieszkających w gminie Fajstławicach, w gubernji lubelskiej, przysłał nam czytelnik Gazety Świętej Karol Bednarczyk. Szkoda tylko, że nie przytoczył nazwiska owego żołnierza, bo żołnierz sam pisząc do rodziców nie podpisał się na liście, uważając, że to niepotrzebne, gdyż rodzice i bez tego będą wiedzieli, od kogo list pochodzi. Oto jego słowa:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Posyłam Wam niski ukłon, kochani Rodzice, i życzę Wam wszystkiego dobrego, czego od Pana Boga żądacie. Jeszcze Wam donoszę o swojej podróży, bo mam teraz czas to opisać. Wpóźdy mało pisałem, bo nie było kiedy. Z Odessy płynąłem statkiem parowym czterdzieści dni i nocy, najpierw przez morze Czarne, potem przez Śródziemne i przez Czerwone, a dalej przez oceany. Statek tak się bujał, że niemożna było wytrzymać, a przytém strasznie było gorąco. Gdyśmy dojechali do Portu Artura, Pluta i Abreł pozostali tam, a myśmy popłynęli dalej do Nowokijowska. Byliśmy znowu w drodze cały tydzień bez wytchnienia, to płynęliśmy parostatkami, to sziłmy piechotą. Dostaliśmy się do szóstego pułku razem z Kosmalą, Bohuszem i Stanisławem. Potem mnie i Bohusza przeznaczyli do piątej rotacji, a Kosmala pozostał w szóstym pułku. A naszą rotę wcielili do nowoutworzonego pułku strzelców, który nazwano 34-ym wschodnio-sybirskim, i przeznaczyli nas do Mandżurji. Sziłmy całą zimę. Były wielkie śniegi i mrozy. Nocami sypialiśmy w namiotach. Pod koniec marca doszliśmy do wsi chińskich, i staliśmy tam z miesiąc. Potem poszliśmy na wojnę i wojowaliśmy całe lato. Wiele razy byliśmy w bitwie. Japończycy nacierali na nas i musieliśmy się cofać. Trwało to całe lato, dzień i noc. Od marszu nogi bolały tak, że niemożna było wytrzymać. Latem było takie gorąco, że żołnierze od tego umierali. Doszliśmy do miasta Ulijana (Laojanu) i tam bitwa trwała pięć dni; dzień i noc gzmizła armaty i karabiny. Żołnierzy pozabijanych było na polu jak snopków. A mnie zranili w nogę; ale nie schodziłem z pola, bo rana była lekka. A potem, jakeśmy szli na górę, to mię raniono w palec u prawej ręki. I odesłali mię do szpitala. Po wszystkich szpitalach pełno ranionych. Leżałem miesiąc w Charbinie. Leczyli mię, nie mogli wyleczyć, więc odesłali do Chabarowska, i tu już leżę cały miesiąc. Teraz już palec mi się podgaja i nie wiem, dokąd mię pošlą, gdy się wygoji.

I nie mogę się dowiedzieć o Waszém powodzeniu. Dopiero jeden list z pieniędzmi od Was odebrałem. A może teraz są już listy w pułku, ale nie wiem o nich. Pisałem do Bohusza, do pułku, ale nie wiem, czy Bohusz żyje, czy nie. Gdym wychodził z bitwy, to był żywy. A tamci towarzysze, co to się z nimi fotografowałem, co byli z gubernji siedleckiej, a służyli w jednym oddziale ze mną, to ci są pozabijani. I ja nie myślałem o życiu. Ale Pan Bóg dał, żem został żywy. Mój Ojciec kochany, Wy się nie frasujcie o mnie. Więcej nie mam nic do pisania. Zostańcie z Bogiem!

**Smutne wesele.** We wsi Stzegomiu pod Staszowem, w gubernji radomskiej, odbywało się pod koniec zeszłego miesiąca w domu gospodarza Dyla wesele. Ledwo weselnicy powrócili z kościoła, jeden z nich, chłopak 19-letni, wyciągnął panu młodemu z kieszeni, zapewne przez figle, paczkę tytoniu. Pan młody się obraził. Z tego się poszczeczali. Parobczak chcąc uniknąć dalszej zwady, wybiegł z chaty. Pan młody za nim. Dogonił go w polu i żgnął nożem. Chłopak, zraniony śmiertelnie, upadł i w parę minut życie zakończył, a pana młodego związano i prawie od ołtarza wzięto do kryminału. Biedna kobieta, co mu małżonką być ślubowała! S. K.

**Dziecko przy garnkach.** We wsi Koziach Dolnych pod Piaskami, w gubernji lubelskiej, stał się w dzień św. Stanisława Kostki smutny wypadek w domu Kacpra Dudy. Sam gospodarz poszedł do kościoła na nabożeństwo, a żona z czteroletnią córeczką Maryską pozostała w domu i krzotała się koło gospodarstwa. Rozpaliła ogień pod kuchnią i nastawiła ziemniaki, ale nim się ugotowały, wypadło jęj iść do krów. Mówi więc do córeczki: — Uważaj, Marysio, na ziemniaki; gdy będą kipiały, zdejmiesz denko z garnka. — Dziewczynka była bardzo poslušna, więc pilnie baczyła i jak tylko woda w garnku zaczęła kipieć, podbiegła do komina i zdjęła przykrywkę z garnka. Ale dzwiczki u ogniska były otwarte i sukienka na dziecku odrazu się zajęła. Chudziatko strasznie krzychało, lecz nim matka nadbiegła, płomienie już je całkiem ogarnęły. Matka, zobaczywszy, co się stało, straciła przytomność, i zamiast dziecko czém otulić, by stłumić w ten sposób płomienie, wypadła z krzykiem na dwór. Zbiegły się sąsiadki. Chęć zalać płomienie wodą, a tu wody niema w izbie. Dopiero sąsiadka pobiegła po wodę i zaczęła dziecko oblewać. Ale chudziatko było już jak głównia opalone, nawet język w buzi był spieczony. Żyło jeszcze sześć godzin. Cóż to za boleść była dla rodziców patrzeć na męczarnie Marysi, a potem opłakiwać jęj śmierć! Mieli ją jedną i myśleli, że będzie im pociechą i podporą na starość. J. S.

**Gaście zapałki!** W majątku Siostrzytowie pod Biskupicami w powiecie lubelskim spaliły się dnia 24 listopada stodoły i śpichrz ze zbożem, oraz owczarnia i obora, a w nich 600 owiec i setka krów i wołów. Pożar powstał od zapałki, którą ktoś, zapalając latarnię do dojenia krów, rzucił niezgaszoną na ziemię w oborze.

**Wypadek z naftą w Łodzi.** W mieszkaniu rzeźnika Icka Grylaka, przy ulicy Krótkiej pod liczbą 14, służąca Michalina Krakowiakówna, trzymając na ręku półtoraroczną córeczkę gospodarzy, podpala-

ła drzewo i węgle w piecu kuchennym. Dla łatwiejszego rozniecenia ognia oblała paliwo naftą. Lecz gdy potem przytknęła do niego ogień z podpałki, płomień z pieca buchnął na samą Michalinę i zapalił na nięj ubranie. Służąca z dzieckiem stanęła cała w ogniu. Matka dziecka, Frajda Grylakowa, przyskoczyła, żeby ratować, ale i ją płomień ogarnął. Dopiero sąsiedzi usłyszawszy krzyk przybiegli i ogień ugasili. Obie kobiety i dziecko odwieziono do szpitala. Tam Krakowiakówny nie mają już nadziei utrzymać przy życiu. Grylakowa jest też bardzo ciężko opalona. Dziecko spodziewają się uratować.

**W Borysowie,** mieście w gubernji mińskiej, spaliła się część fabryki zapałek zwanęj „Wiktorja“.

W niedzielę 4 grudnia zmarł w Warszawie **Maurycy Orgelbrand**, znany księgarz i wydawca różnych książek. Miał on od roku 1853 księgarnię w Wilnie, która słynęła wydawnictwami, zwłaszcza zaś wydaniem dużego słownika języka polskiego. Przed laty 40-tu przeniósł ją Orgelbrand do Warszawy i tu prawie do końca życia księgarskimi sprawami się zajmował. Żył lat 78.

## Dola jednéj Magdy.

(Ciąg dalszy.)

Trafiło się, że karbowemu, który znał Magdę i do roboty do dworu wołał, umarła żona i została dwutygodniowe dziecko, oprócz trojga starszych.

Żadne z sierot nie było jeszcze tak duże i rozsądne, aby doglądać maleństwa, a karbowy, cały dzień przy robotnikach, nie dałby mu sam rady.

Więc umyślił wziąć Magdę do chaty, aby mu dziecko wykarmiła i gospodarstwem się zajęła.

Gdyby karbowy był chłop ttrzeźwy, to na taki dostatek, jaki mógł mieć na karbowstwie, niejedna wdowa albo i starsza dziewczka gospodarska połakomiła by się, i opłakawszy nieboszczkę prędko by się był za drugą żoną obejztał.

Ale karbowy często do butelki zaglądał, więc w kieszeni było pusto, a po pijanemu nieraz swoją pierwszą bijał, i dobrze o tém sąsiedzi wiedzieli.

Nijako mu było o żeniactwie myśleć. Zgodził Magdę na gospodynię, a za wykarmienie chłopca obiecał jałówkę po roku.

Dla Magdy wielkie to było szczęście: nie potrzebowała się kłopotać o zaródek. Roboty wprawdzie było dużo, ale spokojniejszej, bo przy domu.

Tylko Józiek musiał iść na swój chleb, ustąpić miejsca karbowiakowemu sierocie.

Wiele o to było krzyku, bo nie mógł patrzeć bez żalu, jak Stasiak zajmował jego miejsce na kolanach matki i ssał to, co jemu się jeszcze należało, a jemu dawano kaskę na mléku, słonawą i drapającą w język.

Ale nikt na niego nie zważał. Choć krzychał, matka lała mu do gęby kaszę, potem kładła go spać, i szła do swojej roboty.

Tymczasem starsze rodzeństwo Stasia odczytyło Józka nawet od krzyku, bo ile razy zaczął płakać, przybiegało które i biło go, albo szczypało.

Zpoczątku krzychał Józiek jeszcze mocniej. Ale zczasem poznał, że jak jest cicho, to go nie biją; więc odwykił od matki, a pogodził się z kaszą.

Tak było przez całą zimę. Ale że się karbowy kilka razy upił i wtedy nadto się do Magdy zalecał, więc jak tylko pociepląło, Magda zaczęła się zbierać, żeby rzucić karbowego i iść gdzie na komorne.

Kilka dni kłócili się ze sobą. Karbowy nie puszczał, Magda się upierała.

Nareszcie pogodzili się, ale musiał karbowy z Magdą się ożenić, bo inaczej nie zostałyby w chałupie.

Wesela nie wyprawiali, bo i nie było za co, i każde wstydzilo się po swojemu.

Karbowemu było wstyd, że taką najemnicę bierze za żonę, i radby był pod ziemią brać ślub, a nie przy świadkach w kościele, bo już miał taką głupią ambicję.

Magda znów pamiętała swoje z Józkiem wesele i nie chciała, aby ludzie docinali.

Pobrali się więc cicho, bez wesela; ale za to był już ślub jak się należy, bez podstępów i fałszu.

### VIII.

Uparte to jednak było pobranie, takie też potem było i pożycie. Karbowy obchodził się z żoną swoją, Magdą, jakby ze sługą; a ile razy się upił, wypominał Józka, i nieraz malca sponiewierał.

Dzieci starsze żadnego posłuszeństwa dla macochy nie miały, a ile razy chciały jęj dokuczyć, tyle razy dopiekały jęj dziecku.

Ujmowała się Magda, jak mogła, za synem, ale i ona jakby do niego serce straciła.

Czasem mówiła sobie:

— Co biedne dziecko winno? nie ma ojca, jak inne, nie ma nazwiska, nie ma nawet matki wyłącznie dla siebie, bo matka cudzym dzieciom musi oddawać swoje starania i serce, aby kupić dla niego kawałek chleba.

Ale czasem, kiedy jęj mąż dokuczył i pasierby, i kiedy z powodu Józka musiała znieść niejednego docinek, żal ją ogarniał i myślała:

— Wszystko przez tego dzieciaka! Gdyby nie on, nie utraciłabym wszystkiego, a możebym wyszła zamaż po ludzku, i ot, byłabym gospodynią jak inne, a nie tak prawie nazuczoną żoną, którą poniewierają.

Jak ją żal odszedł, to znów sumienie się odzywało, że dziecko niewinne, bo na świat się nie napraszało. Że jednak częściej Magdzie źle było, niż dobrze w chałupie, to i częściej żal i niesprawiedliwość brały górę nad sumieniem.

Nieraz pasierby przyłecą ze skargą na małego. A matka, bojąc się skargi przed karbowym, sama wymierza mu sprawiedliwość i spieczę Józka porządnie, choć Bóg wie za co, — byle mąż nie zbił go jeszcze mocniej.

Potem cichaczem wrazi mu w garść kawał jakiego smacznego jadła na pociechę, pogłodzi po głowie, zapłaci tak, żeby on nie widział, i dobrze.

Ale po roku przybyła Józskowi siostrzyczka, a po dwóch latach druga, i znowu pogorszyła się jego dola.

Starsze dzieci nie chciały słuchać macochy i nosić Staśka, ani kołysać nowęj siostrzyczki.

Opieka ta spadła na Józka.

Nie mógł on jeszcze udźwignąć dziecka, więc tylko je kołysał, a razem pilnował, aby Staś sobie co złego nie zrobił.

Całe dnie musiał przesiadywać tak przy dzieciach. Jeśli się kiedy chyłkiem wysunął do zabawy, dostawał bicie.

Zczasem tak się nauczył, że mając sześć lat trzymał najmłodszą siostrzyczkę

na rękę, a nogą poruszał kołyskę starszej, albo naodwrot.

Tyle jeno, że był zawsze niegłodny. Ale można powiedzieć, że pracował już sam na swoje utrzymanie, i nie lekko. Lecz i to miało się skończyć.

## IX.

Józiek miał już lat siedem.

Siostrzyzki podrosły, więc możeby mniej miał już z niemi kłopotu i użył swobody. Ale i pasierby matki podrosły.

Najstarsza wysła już na dziewczuchę, chłopak za pługiem już chodził, a i tze-cia potrafiła strawę uwarzyć i krowę wydojzić.

Im były większe, tém więcej dokuzały macosze i ojca na nią podjudzały.

Czuły się na siłach, że sobie teraz bez gospodyni poradzą, i Judyli starego, aby tych przybłędów, jak nazywały Magdę i jej dzieci, wypędził.

Trudno o rozum i sprawiedliwość, gdy przez człowieka gada wódka.

Karbowy przyszedł raz pijany w święto do izby na tę chwilę, kiedy starsze dzieci pobiły male, a Magda broniąc małych uderzyła którąś dziewczuchę.

— Jak śmiesz bić moje dziecko! — krzyknął i zamierzył się na Magdę.

— A nie widziałeś to, jak takież samo twoje dziecko ona biła i znęcała się nad niem, choć małe? Tych nigdy nie pożalujesz, takiś to ojciec! — odcięła Magda i uskoczyła, aby jej nie uderzył.

— Takie same te dzieci, albo i nie takie! Ty ich ze swojemi nie równaj, bo ich matka nie twoim nosem. Jam brał z gospodarskiej chałupy, a ciebie z pod płota... i jeszcze z pamiętką!

— Było mnie nie brać! ja nie prosiłam! — odburknęła Magda, ale nie bardzo śmiało, bo przypomnienie dawnych rzeczy przy dzieciach zawsze jej odbierało śmiałość.

— A, to możesz wynosić się, choćby zaraz! Zabieraj swoje szczeniaki, kiedy takie delikatne, że ich starszym dotknąć niemożna. Patrzajcie ją, jak to się rozpamiętyła na moim chlebie! A z głodu byś zdechła, gdyby nie ja.

Młodsze dzieci skulone chowały się za spódnicę Magdy; czuły, że w niej jedyną mają obronę. Starsze uśmiechały się i dogadywały.

Wiedziała Magda, że taka wojna będzie codzien, że pasierby w złości mogą kiedy i okaleczyć jej dzieci. Woląla ustąpić i iść znów między ludzi, znosić biedę i poniewierkę za dawne grzechy.

Przez sześć lat pracy u karbowego odhodowała mu dzieci, przysporzyła dobytka, a sobie ledwie czasem jaką chuścinę kupiła, bo wiecznie grosz gotowy na wódkę się rozchodził.

Odeszła tak biedna, jak przyszła, tylko bogatsza o dwie jeszcze gęby do wyżywienia.

Ludzie jej doradzali podać męża do sądu, aby płacił na wyżywienie dzieci; ale gdy pomyślała, że trzeba będzie wszystkie przeszłe rzeczy przed ludźmi na sądzie wyjawiać, woląla się wyzec swojego prawa. Myślała zresztą, że i tak Pan Bóg zamało ją karze za grzech popełniony, a rada była znieść wszelką pokutę, byle jej sprawiedliwy Sędzia nie pokarał na dziecku.

Znowu zamieszkała komornem, ale już w miasteczku, gdzie drożej wyrobnikom płacą.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Wila.

## GOSPODARSTWO.

## Hodowla świń.

(Ciąg dalszy.)

Macióra, gdy się odstanowi, chodzi 3 tygodnie i 3 dni, albo przeszło 17 tygodni, czyli 120 dni; najkrócej nosi 109 dni, a najdłużej 133 dni. Świnie angielskie wcześniej dojrzewają, a noszą krócej niż krajowe, bo płód w nich także wcześniej dojrzewa.

Maciory prośne dobrze utrzymane można żywić mniej obficie niż jałowe. Prośne świnie angielskie zapasają się przy obfitym żywieniu zbyt mocno, a zapasione dają małe i słabe prosięta. Prośnym więc świniom angielskim należy dawać paszy mniej. Jeśli mają klatkę suchą i ciepłą, to najlepiej dawać im pierwszą paszę dopiero w południe. Przed wieczorem na godzinę puścić je na obórkę, napojić i wykapać, jeśli pogoda, a jest w pobliżu woda ciepła. Wieczorem dać znowu niedużo paszy łatwo strawnej. Garść suszonego jęczmienia im nie zaszkodzi; ale nie dawać go w korytku, tylko roztrzaskać na suchą podłogę. Lecz koniecznie ziarno powinno się dobrze na blasze wysuszyć, aby świnia każde ziarno pożuć musiała, bo inaczej go nie strawi. Prośne maciory krajowe trzeba żywić dostatecznie, aby ani maciorze, ani płodowi nie brakło pożywienia do należytego rozwoju. W czasie pogody mogą maciory przepędzać całe dni pod gołębim lub w cieniu drzew. Zdrowiej im tam będzie, niż w dusznym chlewie. Siły takiej maciory podtrzymywać należy, dając jej pomyje niezbyt słone, serwatkę, kwaśne mleko, a wieczorem rozsypać garść prażonego jęczmienia na podłogę.

Tak utrzymana macióra oprosi się w swoim czasie bez pomocy. Lecz szczególnie w ostatnich tygodniach ciąży należy ją chronić od przestradchu i gniewu, psem nie szcuzić, a w chlewie podścielać pod nią zgrabki, lub pocięta na 6-calowe kawały słome, co zapobieży duszeniu uwikłanych w mierzwie małych prosiąt. „Okno pańskie“ powinno przestzegać tych ostrożności, aby zapobiec stratom i przykrościom, jakie tak często niepotrzebnie w gospodarstwie się zdarzają.

Małe prosięta zostają przy cycku choćby cały tydzień pod dachem na czystym postaniu. W pogodny jednak i ciepły dzień należy je z maciorą wypuszczać na słońce. Maciorę żywić regularnie paszą, do jakiej nawykła, lecz nie przepasać. Gdy prosięta już dwa tygodnie kończą, należy w ścianie chlewika, lub w drzwiczkach klatki urządzić otwór taki, aby prosięta mogły opuszczać klatkę maciory i bujać po stajence lub po sionce. Tu im można zacząć potrząsać suszone ziarno jęczmienia lub żyta, ale to zaledwie po kilkanaście dni. Gdy je pozbierają i nauczą się jeść, dać im na próbę odrobinę mleka zbieranego. Gdy już w czwartym tygodniu jedzą ziarno i piją mleko, należy im dostarczyć tej paszy, chociaż jeszcze ssą maciorę. Tym sposobem przygotowuje się prosięta tak, że po odsadzeniu odwykną od cycka, nie tracąc mięsa, którego przy cycku nabrały.

Podrastające prosięta można już żywić taniej: latem dawać im zielsko, zieloną paszę oblaną mlekiem i obsypaną otrębami, lub mąką jęczmienną, czy kukurydzaną. Kto chce mieć z wychowu świń znaczne korzyści, niechaj dopilnuje,

aby podświnki czyli warchlaki nigdy nie były głodne. Powinny one rosnać jak najprędzej. Chyba każdy gospodarz to zrozumie, że lepiej spaść pewien zapas paszy w ciągu miesiąca, niż rozdzielić go skapo, by starczył na dwa miesiące. Bo z tego nietylko jest ta korzyść, że świnie syte szybko rosna, ale jeszcze większa jest w tém, że świnie dobrze żywione będąc można prędzej zbyć i nietylko wziąć należność za paszę i pracę, ale także uwolnić się w ten sposób od kłopotu i niepewności, na jakie gospodarz jest narażony, gdy na tizodę napada zaraza lub inna choroba.

Gospodarz zatem powinien obmyślić sposób, aby zapewnić szybki wzrost młodzieży, a zapobiec przepasaniami i wynikającym z tego chorobom żołądka.

W niektórych stronach zaprowadzono wstrętny zwyczaj zaciągania w nozdrza świń drutu, aby nie ryły. W powiecie pułtuskim nakazano to w roku 1893.

Męczenie to zwierząt jest wstrętne już z samego uczucia litości nad bezbronnym. Towarzystwo opieki nad zwierzętami powinno się postarać, aby wszędzie zakazano takiego dręczenia zwierząt, tém bardziej, że świnie ryjąc w roli znakomicie tępią szkodniki. Nie ryją one dla zabawy, tylko mają taki wdech, że przez ziemię pędraka lub robaka poczną, i ryją w tym celu, aby go zjeść. Świnia zatem ryjąc ugory dopomaga gospodarzowi, a żadnej szkody nie robi, owszem, chroni okolicę od nadmiernego rozplenienia się szkodliwych owadów, jak podjadki, żuki, gasienice i pędraki. Świnia wynajduje nawet w ziemi gniazda myszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. Śniegocki.

## Falszowane otręby.

Czego to nieuczciwi wydrwigrosze nie fałszują! Na każdym kroku trzeba się ich strzedz, bo ani się spozostezesz, jak cię oszukają i grosz za byle co wyłudzą. Nawet paszę dla żywiny kupując, trzeba o tém pamiętać.

Oto, naprzykład, tej jesieni jeden z wielkich domów handlowych w Niemczech sprowadził z młynów węgierskich 28 wozów kolejowych otrąb, żeby sprzedawać je jako paszę gospodarzom rolnym. Ktoś posłał trochę tych otrąb do badalni w Berlinie, i cóż się pokazało? Otręby na oko były bardzo ładne, jasnej barwy, bardzo miękko zmielone, zapach miały dobry i świeży, jednem słowem, wyglądały, jak otręby najlepszego gatunku. Tymczasem w zębach tzeszczały mocno, z czego już widać, że były zmieszane z piaskiem. Gdy zaś próbkę zbadano chemicznie, pokazało się, że w każdym 100 funtach tych otrąb było 24 i pół funtów części niepalnych, a w tém aż 21 funtów czystego piasku! Piasek był tak miękko zmielony, że wcale go znać nie było. Kto więc kupuje otręby, niech robi zawsze kilka prób z niemi. Parę łyżek ich wsypać trzeba do szklanki czystej wody, a ciężki piasek, jeśli tylko jest, na dno opadnie. Kupując otręby pszenne, garść ich rozpostrzeć cieniutko na białym papierze i poszukać, czy niema w nich domieszanych nasion kakolu i innych chwastów. W otrębach żytnich bywa zmielony sporysz, który trudno gołym okiem poznać. Bywają i inne różne domieszki. Najlepiej więc kupować otręby tylko w uczciwych składach i przytém żądać zaświadczenia, że są czyste.

T. P.

## Listy do Gazety Świątecznej.

**Z Woli Idzikowskiej w powiecie krasnostawskim, gubernji lubelskiej.**

Wielkość, położenie i ozdoba wsi. — Żle, że młodzi się przebiegają kuso. — Ciemnota i zarozumiałość. — Drobnosc osad. — Drogość ziemi. — Karczma przy kościele. — Nabożeństwo majowe.

Wieś nasza leży w północno-zachodniej stronie powiatu krasnostawskiego, o 18 wiorst od Krasnegostawu, a o 5 wiorst od Trawnik, stacji kolei żelaznej. Zabudowania wiejskie ciągną się jednym sznurem z południa na północ. Tuż pod wioską są łąki i nieduża rzeczka. Domów jest około 130, przeważnie drewnianych, ludności 800 głów. Niektórzy mają przy domach sadki, co zdobia wieś, szczególnie na wiosnę, kiedy drzewa pokrywają się zielenią i białym kwieciami. Są jednak i tacy, co o to nie dbają; więc dokoła ich domów zupełna pustka, jakby w polu. Trzeba zaś wiedzieć, że o kilkadziesiąt kroków od wsi jest dworska szkółka drzewek, gdzie każdej jesieni można kupić wyborowych drzewek owocowych, i niedrogo, po 30 kopiejek.

Ubiór u nas jest taki: starsi, mężczyźni noszą zimą i latem ładne sukmany, jak mówią, czarne, lecz naprawdę bure, nazywane czerwonym i niebieskim sznurkiem, a na bokach mające czerwone wełniane kwiatki; z młodych niektórzy noszą takie sukmany tylko w zimie, w lecie zaś krótkie marynarki. Kobiety mają również sukmany czarne, wcięte do stanu, z tyłu składane w osiem fałd, nazywane zieloną taśmą, a na piersiach mające wykładaną na lewą stronę dużą klapę. Ale ładny ten ubiór noszą tylko starsze wiekiem. Młode zaś kobiety i dziewczęta dawno już zaczęły się przebiegać w kaftaniki. Dawniej letnią porą wszyscy bez różnicy, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, ubierali się w parcianki uszyte z własnego drelichu; dziś już mało kto się tak ubiera.

Gazety Świątecznej przychodzi do naszej wioski kilka egzemplarzy, ale ją czytają tylko młodzi. Starzy nawet nie wszyscy wiedzą, co to znaczy gazeta; tacy zaś, którzy to już niby zrozumieli, słuchają chętnie, gdy się im czyta nowinki telegraficzne lub nowiny, ale gdy się zacznie czytać rady gospodarskie, to się śmieją, mówiąc, że oni i bez gazet wiedzą, jak koło roli i żywności robić. To też robią do dziś dnia zupełnie tak samo, jak robili dziadowie i pradiadowie. A tacy, którzy nawet i nowin nie są ciekawi, grubo nieraz za ciemnotę swoją płacą. Tego roku jeden z takich, wyrobnik ubogi, przegrał w karty na jarmarku 30 rubli.

Po większej części są tu ludzie ubodzy. Całkowite osady mają po 24 morgi ziemi, ale takich jest zaledwie cztery. Paru gospodarzy ma po 12 morgów, a najwięcej jest takich, co mają od 1 do 10-ciu morgów. Choć który ma jakieś 6 lub 10 morgów, to nie znaczy, że odziedzycił ten kawałek ziemi po ojcu. Po większej części po ojcu odziedzycyli jakieś dwa morgi, a resztę musieli spłacać współspadkobiercom, zakopując się w długi po uszy, bo ziemia u nas droga, płacą do 200 rubli za morg. A że gospodarują tak, jak gospodarzyli ojcowie, więc łatwo się domyślić, jak może wyglądać taki gospodarz. Takich jednak jest u nas najwięcej.

Kościół mamy w pobliskiej wiosce Fajslawicach, o wiorstę. Niedaleko od kościoła jest urząd gminny, karczma i szynk rządowy. Sąsiedztwo niestosowne. Cze-

sto o kilkanaście kroków od kościoła dają się słyszeć przekleństwa pijaków, a nieraz i bójkki bywają.

W maju tego roku w całej naszej parafji zaprowadzono zwyczaj, że ludzie co wieczór schodzili się pod figury i śpiewali różaniec lub pieśni pobożne. Chociaż gdzieindziej zwyczaj ten trwa zdawien dawna, u nas jest on nowością.

W. Muszka.

## Nowinki telegraficzne.

### Wojna rossyjsko-japońska.

Mieliśmy w Gazecie z przeszłego tygodnia urzędowe doniesienia z Petersburga o bitwie przez cztery dni powtarzającej się, a co noc przerywanej, pod Cińheczem. Nie była to bitwa wielka, toczyła się nie tam, gdzie główne siły obu nieprzyjaciół rozciągnięte wzdłuż rzeki Szahe naprzeciwko siebie groźnie stoją, a raczej leżą obozem półtora już miesiąca, od czasu owęj ogromnie długiej i krwawej walki. Bitwa zesłotygodniowa pod Cińheczem odbywała się na uboczu, zdaleka od wielkich wojsk, o mil 5 lub 6 dalej na wschodzie od ich wschodniego końca, a o mil 15 na wschodzie od miasta Mugden, pośrodku między Mugdenem a granicą Koreji. Walczyły tam niebardzo duże oddziały wojsk. Kto wie jednak, czy to nie był początek czegoś ważniejszego, naprzykład występu drugiego, tworzącego się dopiero na wojnie wojska rossyjskiego, którym ma dowodzić generał Grypenberg. Rossjanie zajęli tam wieś czy miasteczko Cińhecz. Oddział Japończyków przeciwko nim wyruszył i starał się ich ztamtąd wypędzić. Ale daremnie. Rossyjskiego wojska było tam więcej. Japończycy utraciwszy z szeregów sporo ludzi, zostali po czterech dniach nie tylko ztamtąd odparci, ale musieli ze swych stanowisk, na których obozowali, cofnąć się o półtorę mil na południe. Oto co o następnych walkach w tej okolicy przez telegraf z miejsca wojny donoszą.

Petersburg, d. 4 grudnia. W telegramie do Najjaśniejszego Pana generał Kuropatkin oznajmuje: Wojsko rossyjskie poszło za cofającymi się z pod Cińheczu Japończykami i wyparło ich straż tylną z przejścia przez góry o 10 wiorst na południu od Cińheczu. Japończycy pozostawili tam 36 swoich poległych żołnierzy. — Seciny kozackie, idąc dalej na południe za nieprzyjacielem, doszły do rzeki Tajdzy (czyli Tajdzyhe, niedaleko od jej początku. Zobacz na mapie w Gazecie 1242). Kozacy popsuli tam telegraf i zabrali drut telegraficzny długości około wiorsty. Japończycy spalili swoje składy żywności w dwóch wioskach nad rzeką Tajdzą, aby się nie dostały w ręce Rossjan. Podczas wzajemnej strzelaniny zdaleka raniono dwóch kozaków. Chińczycy mówią, że po waleniu z armat rossyjskich w przejścia górskie na południu od Cińheczu w ostatnim dniu listopada Japończycy wywieźli ztamtąd około 50 zabitych i 150 ranionych. Wojsko rossyjskie znalazło tam 23 trupy japońskie i pochwyliło 7 ranionych jeńców.

— D. 4. W piątek 2 grudnia ze środkowej części głównego wojska rossyjskiego, co stoi nad rzeką Szahe, wyruszyły na zwiady pod stanowiska japońskie dwie rotys i oddział strzelców pod dowództwem kapitana Mańkowskiego, który już kilka razy niezwykłą odwagą się popisywał i ciężkie figle Japończykom

w tej okolicy płał. Oddział ten zajął znienacka okop, z którego straż japońska się cofnęła. Ale posunawszy się dalej Rossjanie powstrzymani zostali gęstymi strzałami znaczniejszej siły i musieli cofnąć się do swego stanowiska. Kapitan Mańkowski został w tej wycieczce zabity. Na kilka dni przed śmiercią otrzymał on order, jako nagrodę za waleczność. Pięciu żołnierzy wróciło z tej wycieczki ranionych.

— Nocą na sobotę 3-go grudnia na wschodnim końcu pierwszego wojska rossyjskiego dwie rotys Japończyków napadły na wieś Utiazę nad rzeką Hunem. Odparto je strzałami z karabinów. Po stronie Rossjan było dwóch żołnierzy zabitych i 4 ranionych. W pobliżu stanowisk rossyjskich pozostało wielu zabitych i ranionych żołnierzy japońskich, ale Japończycy nie pozwalają do nich podejść: strzelają, jak tylko Rossjanie wychyla się, aby trupy zebrać i pochować.

— Nocą na dzień 29 listopada przywlekli się do obozowiska Rossjan nad rzeką Szahe dwaj żołnierze rossyjscy, którzy padli ranieni i byli pozostawieni między zabitymi w walce dnia 16 października. Jeden z nich był ciężko raniony, a drugi lżej. Ten zbierał, co mógł znaleźć do jedzenia w tornistrach zabitych towarzyszy, tém żywił się sam i karmił ciężiej ranionego. Tak przeżyli wśród trupów na pobojowisku między okopami 45 dni. Dopiero kiedy ciężiej raniony wzmógł się nieco, tak, że się już czołgał, obaj wyleźli nocą z okopów i przypelzli aż do obozu.

— D. 5. Generał Sacharow telegrafował do głównego sztabu: Wojsko, które w dalszym ciągu ściga Japończyków cofających się z pod Cińheczu, zmusiło ich do porzucenia wsi Dapinduszanu i Ujcyjcy, gdzie się po drodze zatrzymywali. Odeszli oni ztamtąd do Cianczanu (mieściny położonej o trzy mile na wschodzie od Siasyru, co go widać na rysunku w Gazecie 1242 i w 1215, a na południu od Cińheczu). Zebrano 50 strzelb japońskich.

— Na zachodnim końcu stanowisk rossyjskich nad rzeką Szahe wysłano dnia 30 listopada na zwiady oddział wojska w stronę wsi Lamutunu (położonej na południowym brzegu rzeki Szahe przy drodze żelaznej). Kiedy oddział ten zbliżył się o 20 kroków do okopów japońskich, przywitano go strzałami z karabinów. Porucznik Rodziewicz i trzech żołnierze rossyjscy zostali ranieni, a trzech zabici. Kiedy strzelanina japońska ustała, część oddziału rossyjskiego zakradła się wśród nocy pod okopy japońskie na zachodzie od wsi Lamutunu, i uderzyła tam znienacka. Japończycy po zawziętej obronie uciekli na północny brzeg rzeki. Jednego z nich wzięto do niewoli, około 25 zakłuto, zdobyto pewną ilość strzelb, strzełkiwa i koldry. Po stronie Rossjan raniony został 1 oficer i zabity 1 żołnierz.

— Nocą na dzień pierwszy grudnia na wschodnim skrzydle wojsk rossyjskich nad rzeką Szahe oddział pod dowództwem kapitana Aleksandrowa zbliżył się niepostrzeżenie do stanowisk japońskich i strzelił do rozstawionej tam straży. Z okopów wybiegło 60 Japończyków, i zaczęli też strzelać. Żołnierze rossyjscy rzucili się na okopy i po krótkiej walce zmusili Japończyków do ucieczki. Zabrano tam kilka karabinów.

— D. 5. Generał Sacharow donosi, że we czwartek, 1 grudnia, oddział strzelców rossyjskich pod dowództwem porucznika Wadeckiego poszedł na zwiady pod obwarowania japońskie w polu na

południo-zachód od wsi Tungov. Oddział ten spotkał na drodze 30 Japończyków, więc ich pokuł bagnietami. Dalej oddział trafił na zasieki i zagrodzenia z drutu. Część tych przeszkód Rosssjanie usunęli. Ale potem trafili znowu na miejsce, gdzie pod ziemią były podłożone miny czyli buchadła. Tam nastąpił wybuch. Jednakże około 20 żołnierzy rossyjskich doszło aż do okopu japońskiego i zakłuło tam również około 20 Japończyków. Aż na pomoc Japończykom nadbiegło więcej ich żołnierzy i ci rzucili się na Rosssjan, rzucając w nich rękami gąty wybuchające. Wtedy ohotnicy cofnęli się od okopu, niosąc 5 swoich towarzyszy zabitych, 14 ranionych, a prócz tego jeszcze kilka karabinów japońskich i innych zdobyczy. Donosi o tym generał Sacharow do głównego sztabu w Petersburgu.

*Tokjo, d. 4. (T. A. Pet.)* Ojama (główny naczelnik wszystkich wojsk japońskich będących na wojnie) donosi, że we czwartek dnia 1 grudnia o godzinie 10 w nocy wojsko rossyjskie piechotę uderzyło na Japończyków na wzgórzu Maczuacy, ale było odparte. Nazajutrz, w piątek zrana, konnica i piechota rossyjska podeszły pod wsie Kwancę i Pejtajęcę, lecz napotkawszy tam opór piechoty japońskiej, cofnęły się.

*Londyn, d. 2 grudnia. (T. A. P.)* Z Tokja rząd japoński zawiadamia, że po pięciodniowych krwawych walkach pod Portem Artura, zdobyto we środę, 30 listopada, wszystkie obwarowania i fort na górze 203 metry wysokości. Zrana od samego świtu waliły w tę górę armaty japońskie. Potem rzucała się na nią piechota, ale Rosssjanie wciąż się odpierali. Dopiero o godzinie 7 wieczorem, po nadejściu świeżej pomocy, i po zacietęższej jeszcze bitwie, Japończycy zajęli wierzchołek góry z jednej strony, a o godzinie 8-jej całą górę.

Wiadomości o tej górze są jakoś dziwne, bo sprzeczne. Góra tak wysoka z fortem jest w północno-wschodniej stronie od miasta Portu Artura; lecz teraz są wiadomości o zdobyciu góry téjże wysokości i również z fortem w północno-zachodniej stronie Portu Artura, niedaleko od fortu Itszanu, który jest oznaczony na mapce w Gazecie 1246. Czyżby więc tam były aż dwie góry po 203 metry wysokie? Jest to wyniosłość wyższa od innych wzgórz i obwarowań Portu Artura, więc armaty z niej niemal we wszystkie strony mierzyć i strzelać bez przeszkody mogą. Tylko jedno sąsiednie wzgórze i góra Laotiszian są od niej wyższe. Ze wzgórza 203 metry wysokiego widać jak na dłoni całą zatokę morską z przystaniami okrętów i prawie całe miasto Portu Artura, a nadto wewnątrz wielu fortów. Jak o położeniu tej góry, tak i o walkach na niej i o nią wiadomości są niezupełnie zgodne. Boć przed kilku tygodniami obeszła świat wieść, że ją Japończycy zajęli w dniu 23 września. Jeśli tak było, to po cóż mieli teraz o nią walczyć?

— *D. 3.* Między dowódcami wojsk rossyjskiego i japońskiego przy Portu Artura zawarto umowę o zawieszenie broni czyli o spokój na sześć godzin, od godziny 10 rano do czwartej po południu w jeden z tych dni, ale nie wszędzie, tylko na wzgórzu 203 metry wysokim, i tuż przy nim, aby obie strony pozbięrały swych ranionych i zabitych, i jednych odesłały do szpitali, a drugich pogrzebały.

*Tokjo, d. 5. (T. A. Pet.)* Podają tu szczegółowy opis walk o górę 203 metry

wysoką. W sobotę 26 listopada wieczorem Japończycy rzucili się na forty północno-wschodnie (leżące w tej stronie zapewne od całego Portu Artura, nie zaś od tej góry), ale wszędzie byli odparci. Nazajutrz, w niedzielę, zachodni koniec zachodniego skrzydła wojsk japońskich oblegających Port Artura ruszył ku górze 203-metrowej od strony Akasakajamu, miejscowości leżącej o 400 kroków od niej, na południu. W górę tę strzelały też jednocześnie zdaleka wielkie armaty. O godzinie 4-jej po południu zburzone zostały ogrodzenia, które osłaniały Rosssjan. Wtém Rosssjanie trzy razy, raz po raz, rzucili się na Japończyków z taką siłą, że ci wieczorem musieli się cofnąć. W poniedziałek o świcie Japończycy rzucili się znowu ku górze, ale w dolinie między nią a Akasakajamem mnóstwo ich padło od strzałów rossyjskich. Jedna część szła na górę od strony południowo-wschodniej, a druga od południowo-zachodniej. Obaj nieprzyjaciele rzucali na siebie buchadła ręczne. Japończycy zajęli część góry. Ale nazajutrz, we wtorek 29 listopada, Rosssjanie rozpaczliwie rzucili się na nich i zmusili Japończyków na południo-wschodzie cofnąć się w dolinę, a na południo-zachodzie odepchnęli ich o 40 kroków niżej, w tył. Lecz na części góry Japończycy się utzymali. We środę, dnia 30 listopada o świcie, przyszło im do pomocy wojsko zapasowe od południowo-zachodniej strony i znowu ruszyli wyżej do szturm. Rosssjanie stawiali silny opór, lecz w warownię, w której siedząc za wałami bronili się, padały liczne bardzo strzały wielkich armat, i to nietylko ustawionych na ładzie, ale ciężkich dział na statkach armatnich stojących na morzu w zatoce Gołębiej. Strzelanie to z armat musiało być niezwykle celne, skoro omijało Japończyków szturmujących, a trafiało tylko w forty rossyjskie. Mimo to wszystko wojsko rossyjskie aż do wieczora trzymało się na górze, odpierając wciąż Japończyków. O godzinie 5 po południu ruszyła do szturm północno-zachodnia część wojska japońskiego, lecz Rosssjanie znowu zadali mu wielkie straty. Dopiero wieczorem, kiedy Japończykom nadeszła pomoc, po kilku nowych strasznych napadach Rosssjanie cofnęli się. O godzinie 7 wieczorem zajęto południowo-zachodnią część góry, a o godzinie 8-jej wzięto szturm wierzchołek północno-zachodni, i wkońcu cała góra znalazła się w rękach Japończyków. W ciągu nocy odparto sześć uderzeń na tę górę dokonanych przez wojsko rossyjskie. O godzinie 4-jej zrana, 1 grudnia, Rosssjanie jeszcze raz rzucili się na bagnety i dopiero w południe cofnęli się ostatecznie, odchodząc w stronę fortów Ucemanu (? może Itszanu?) i Anceszanu.

*Tokjo, d. 5.* Podczas szturm do góry 203 metry wysokości Japończycy utracili 17 oficerów zabitych i 64 ranionych. W liczbie ranionych są dwaj generałowie, Nakomura i Tuczja. Straty w żołnierzach nie są jeszcze ogłoszone, ale muszą być wielkie.

*Czyfu, d. 5.* Z Portu Artura donoszą, że ludzie na niektórych statkach rossyjskich pracują tam usilnie nad wyławianiem buchadeł podwodnych, ponastawianych przez Japończyków u wnijscia z morza do przystani. Z tego widać, że rossyjskie okręty wojenne znajdujące się w Portu Artura zamierzają wkrótce wypłynąć na morze.

*Tokjo, d. 5.* W zeszyły poniedziałek z przystani Saseba w Japońi wypłynęły na morze 3 wielkie, lecz lekkie okręty

wojenne, tak zwane krążowniki, i 16 buchadiowców japońskich pod dowództwem admirała Urju. Podobno okręty te poszły do ważkich przepływów morskich między południowo-wschodnim końcem ładu Azji a wyspami Zundzkimi, gdzie morza oceanu Indyjskiego łączy się z morzami oceanu Wielkiego, czyli Wschodniego. Tam statki japońskie mają oczekiwać na okręty rossyjskie, płynące na daleki wschód.

*Wiedeń, d. 7.* Rada śledcza, która ma zbadać przyczynę strzelania okrętów wojennych rossyjskich na morzu niedaleko od brzegu Anglii do statków rybackich angielskich, składać się będzie z pięciu członków. Najpierw Rosssja i Anglja miaowały do niej po jednym swoim przedstawicielu i po jednym zaproszonym od obcego mocarstwa. Rosssja zaprosiła francuza, Anglja — amerykanina ze Stanów Zjednoczonych. Ci czterej mieli obrąć piątego, i zgodzili się na to, żeby to był austriak. O wyznaczenie kogoś z Austrii uproszono tamtejszego cesarza Franciszka-Józefa. Ten wyznaczył admirała Szpavna (Spaun).

*Petersburg, d. 6.* Główny sztab sił wojennych na morzu ogłasza: Według wiadomości dodatkowych od admirała Rożestwieńskiego o wypadku na morzu w dniu 21 października okazało się, że kiedy okręt pancerny „Książę Suworow“ zaprzestał strzelania, na lewym boku oddziału okrętów pancernych zajaśniały dwie smugi światła elektrycznego skierowane na też okręty z dwóch okrętów krążących: z „Dymitra Dońskiego“ i „Aurory“. „Dymitr Doński“ pokazał swoje znaki. Wtedy wynika obawa, że strzały tylnych okrętów wprost lub odbijając się, mogą padać na swoich; więc z okrętu admirałskiego „Książę Suworow“ dano znakami rozkaz do wszystkich okrętów, żeby zaprzestano strzelać. Spełniono to niezwłocznie. Strzelanie trwało niespełna 10 minut. Okręty porozumiały się zapomocą telegrafu bez drutu, przyczém wyjaśniono, że na okręt „Aurora“ padły strzały lecące wprost lub po odbiciu się, a mianowicie: 3 kule grubości 75 milimetrów i dwie po 47 milimetrów, któremi został ciężko raniony duchowny, a lżej jeden z oficerów. Duchowny umarł w Tangierze.

— Umarł w Wiedniu poseł rossyjski przy dwoje austriacko-węgierskim, hrabia Kapnist.

*Z Włoch. Rzym, d. 5.* Wczoraj, w niedzielę, odbył się w Rzymie chrzest niedawno urodzonego następcy tronu włoskiego. Rodzicami chrzestnymi byli książę czarnogórski Mikołaj, dziadek małego królewicza po matce, i matka króla włoskiego, królowa Małgozata. Królewiczowi nadano imię Humbert.

*Z Turcji. Konstantynopol, d. 5.* Na wieś Zielenice w okręgu monastyrskim w Macedonii, gdzie w domu jednego Bulgara odbywało się wesele, napadli uzbrojeni Grecy i zabili 14 weselników, a 5 ranili. Napastnicy zdołali umknąć. Była to widocznie zemsta Greków za napady zbrojnych oddziałów bulgarskich na wieś greckie w Macedonii. Pomiędzy ludnością bułgarską a grecką w Macedonii jest wielka nienawiść i ciągle zatargi. (Bulgarzy i Grecy są jednej wiary, ale różnią się narodowością, a szczególnieję mową.)

## UPOMINKI.

Przedpłatnicy Gazety Świątecznej wylosowani spośród całorocznych, całkowi-







**W BIAŁYMSTOKU** jeden z czytelników Gazety znalazł temi czasami pieniądze. Właściciel niech napisze do redakcji Gazety Świątecznej, gdzie je zgubił, kiedy, i ile ich być winno. Jeśli to będzie zgodne ze znalezionymi, wystarczy za dowód, że zgłaszający się jest ich właścicielem; wtedy zgubę odzyska.

**W GUBERNJI PŁOCKIEJ** w pow. rypińskim jest do sprzedania zaraz ze względów rodzinnych majątek bez serwitutów w wysokości uprawie, 640 morgów rozległości. W tym ziemi orną 613 m., łąk polnych 27 m. Dobytek żywy i martwy dostatni i dobry. Ziemia przeważnie pszena, z łagodnymi spadami, równa i łatwa do uprawy. Opał własny. Majątek od granicy pruskiej odległy o wiorst 11, od miasta powiatowego Rypina 7 i pół wiorst, od kościoła 3 w. Budowle liczne, przeważnie nowe i łatwe do pożądania. Zbyt na wszystkie wytwory dobry do Prus lub do Rypina. W pobliżu cukrownia, gozelnia, młyny wodne, młeczarnia i t. d. Cena włości 3700 rubli. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można u Proboszcza w Sadłowie przez Rypin. 2961—2—1

**STRYCHARZ** znający dobrze robotę, mający świadectwa, umiejący zaoszczędzić dzewo na wypalaniu cegły, poszukuje posady do cegielni. Ktoby z czytelników wiedział o jakiej, to proszę mnie zawiadomić, a będę bardzo wdzięczny i kosztą zwrócę. Józef Kamiński, poczta Sosnowica w gub. siedleckiej, folwark Łasek, na cegielni. 2938

**KAWALER** lat 33, umiejący czytać i pisać po polsku i po rosyjsku, oraz radiować, poszukuje posady w majątku, lub w sklepie. Ma dlużne świadectwo ze służby tzedletniej. Będzie wolny od obowiązku pisania od 22 (9) grudnia. Adres: poczta Rosienie w gub. kowieńskiej, majątek Dojnie, Stanisław Linkiewicz. 2937

**UMIEJĄCY** pisać po polsku, po rosyjsku, i rachować na 4 sposoby poszukuje zajęcia w zakładzie handlowym, w fabryce, przy gospodarce, za gajowego, lub t. p. Dotąd w służbie nie był. Adres: R. Sytyk w Ozechowie, poczta Sosnowica, w gub. siedleckiej, dla Kubickiego. 2950

**CHŁOPAK** lat 18, umiejący czytać, pisać i rachować na cztery sposoby, poszukuje zajęcia. Wiadomość u J. Nowaka w Rzepinie przez Wieszniok, gub. radomskiej. 2952

**POSZUKUJĘ** maszynisty, który jednocześnie byłby kowalem, i zdolnego stelmacha. Gub. kowieńska, stacja poczt. Kiejdany, majątek Opitołoki. Hr. Zabiełło. 2954

**MŁODY MŁYNARZ** poszukuje dzierżawy młyna lub wiatraka od 200 do 250 rubli rocznie, może zapłacić zgóry. Adres: Poczta Kowal, gub. warszawska, S. Piasecki w Unisławicach. 2943

W miasteczku Zelowie, powiecie łaskim, jest **DO WYNAJĘCIA OGRÓD** 2-u morgowy, ogrodzony parkanem, z domem, oborą i stodołą, wysadzony dzewkami owocowymi w różnych dobrych gatunkach, z dwiema sadzawkami i altaną; studnia przy domu i miejsce do sadzenia wazyw. 10 lat gospodarzył w nim ogrodnik. Miejsce dobre; targi w miejscu co sroda. Cena przystępna. Poprzednik umarł. Bliższych wiadomości udzieli T. Fibich, poczta Zelów w gub. piotrkowskiej. 2939

**DO SPRZEDANIA** lub zamiany gospodarstwo 26-morgowe z budynkami, pasieką i całym zagospodarowaniem na prawach włościńskich. Ziemia w działkach. Sprzedam za przystępną cenę, albo zamienię na mniejsze gospodarstwo w jednym kawale, lub na dom w mieście, któryby dawał rocznego dochodu nie mniej, niż 300 rubli. Porozumieć się listownie pod adresem: Włoda, gubernja siedlecka. J. Grymberg, dla Jabłońskiego. 2948

**KUPIĘ** osadę dworską przy kościele i blisko kolei na założenie sklepu, albo dom w miasteczku, gdzie sklep dziesięć jest potrzeby. Proszę Szanownych Czytelników o zawiadomienie mnie pod adresem: Aleksander Dalberg w Łodźerowie, poczta Izbica, gub. kaliska. 2944

**WYNAGRODZENIA 25 RUBLI** dam temu, kt mi nastręczy na r. 1905 dobrą i wieloletnią dzierżawę majątku z płacą od 300 do 800 rubli rocznie. Budowle mają być w dobrym stanie, ziemia urodzajna, t. j. czarnoziem, blisko wód, las i łąki. Kazimierz Janukowicz, poczta Iwlniec, w gub. mińskiej. 2959

**OSADĘ** składającą się z 7 morgów dobrej ziemi z dużym domem murowanym i nową stodołą przy samym kościele sprzedam za przystępną cenę. Aleksander Dalberg w Łodźerowie, gmina i poczta Izbica, gub. kaliska. 2963

**PRACOWNIA UBIORÓW KSIĘŻYCH** przyjmuje wszelkie zamówienia i wykonywa je starannie. Stanisław Skowroński, ulica Kaliska (Petersburska), № 28, w Piotrkowie. 2957

**DO SPRZEDANIA** dom z placem (3000 łokci) w Wiktorynku, № 9, ul. Dworska, przez stację Wołomin pod Warszawą. 2942

**GOSPODARZ POLSKI.** Kalendarz ludowy na rok 1905 M. Bzezińskiego (rocznik czwarty). Wyzedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Treść bardzo bogata, pióra wielu pisarzy ludowych. Mnóstwo rysunków, widoki Warszawy i t. p. Jako dodatek Wzory pismo do nauki ładnego pisania. Skład główny w Księgarni Polskiej w Warszawie, Wrecka 14. 18 arkuszy tekstu. Cena kop. 20. Dla biorących w większej ilości znaczne ustępstwo. 2955

**TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ od GRADU „CERES“** w Warszawie, ulica Erywańska, 16, założone przez ziemian, ubezpiecza Ziemiopłody za opłatą składek (premjów) i zwykłych kosztów, bez wpisowego. Ajenci są we wszystkich powiatach. 2731—10—10

**KROWIANKA** ospa ochronna  
WARSZAWA, ulica Daniłowiczowska, 8. Telefon 528.  
Instytut Doktora TCHÓRZNICKIEGO.

**Fabryka maszyn, narzędzi rolniczych i odlewnia żelaza Ignacego Kochanowicza we Włocławku** (gub. warszawskiej),

poleca Panom Gospodarom maszyny rolnicze silnej budowy i najlepszej konstrukcji, jako to: maneże (kieraty), młocarnie, wialnie, młynki, sieczkarnie, torfiarnie ulepszone i inne maszyny pomocnicze, których dostarcza wielu spółkom gospodarsko-handlowym po przystępnych cenach. Posiada dlużne podziękowania. Na żądanie wysyła bezpłatnie cenniki z rysunkami. Zamówienia spełnia za przysłaniem zadatku w czwartą część wartości; reszta przy odbiorze maszyn z kolei. Spółkom gospodarsko-handlowym udziela kredytu według umowy. 2751.18.9

**DLA MNIEJSZYCH GOSPODARSTW:**  
**MŁOCARNIE SZTYFTOWE** 18 cali szerokie, ręczne i do maneżu, słynnej fabr. Eppla. Działają bardzo lekko, wymłacają doskonale.

**MANEŻE** (Kieraty) jednokonne do tych młocarni: kżyżowe znak W. S. M., w ramie dębowej znak W. F. M., bardzo mocne.

**MŁOCARNIE TRYBOWE** 18 cali szerokie, z cepami karbowanymi, znak M. T. 18, z maneżami parokonnymi o dwóch dyszlach i dwóch drogach komunikacyjnych, znak D. 2.

**SIECZKARNIE** ręczne i do maneżu; **SIEKACZE, SZARPACZE** wyrobu słynnej fabr. Bentalla w Anglii.

**MŁYNNKI, WIALNIE** do zboża.  
**PAROWNIKI** do gotowania okopowych, oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze przydatne do mniejszych gospodarstw polecają

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI,**  
Warszawa, ul. Miodowa, 4.  
Cenniki z rysunkami wysyłane są na żądanie. 2916—12—2

Kto ma zboża niewiele i chodzi mu o to, aby je omłócić jak najdokładniej, nie zostawiając ziarna napróżno w słomie, temu polecam znakomite

**MŁOCARNIE SZTYFTOWE i CEPOWE** ze składu

**ALFREDA GRODZKIEGO,**  
w Warszawie, ulica Senatorska, 33.  
Główny skład Młocarni i Sieczkarń gospodarskich.  
Opisy z rysunkami przesyłają się darmo. 2929—8—6:

W grudniu r. b. zacznie wydchodzić w Wilnie pismo codienne polityczno-społeczne i literackie w języku litewskim p. t.

**„VILNIAUS ŽINIOS“.**

Przedpłata wynosi w Wilnie:  
na 1 miesiąc na 3 mies. na 6 mies. na 1 rok  
50 k. 1 r. 50 k. 2 r. 50 k. 5 rubli.  
z przesyłką pocztową w kraju:  
60 k. 1 r. 75 k. 3 ruble 6 rubli.  
Przedpłatnicy, którzy przed Nowym Rokiem nadesła conajmniej półroczną przedpłatę na rok 1905, otrzymają grudniowe numery pisma za rok bieżący bezpłatnie.

Redaktor i wydawca **Piotr Wilejszys.**  
Adres Redakcji i Administracji:  
**Wilno, Antokolska, 6.**



Kto chce mieć czystą i naprawdę dobrą cykorję, niech żąda wszędzie

cykorji „Świdniki-Glorja“

z fabryki Jana Węgłęńskiego w dobrach Świdnikach; tylko przytym niech dobrze uważa, aby na każdej paczce był znak taki, jaki tu podajemy, to jest przedstawiający

**ZAJĄCA i PANNE.**

2229—26

**WAŻNE DLA KAŻDEGO!**

Bez wątpienia najlepszą i najczystsza cykorję do kawy wyrabia



**Fabryka R. BOHNEGO i S-ki**

we WŁOCŁAWKU

nagrodzona Wielkimi Medalami Złotymi na wystawach w Warszawie i Lond. Przy kupnie tej cykorji trzeba bacznie uważać, aby na każdej paczce znajdowała się Marka Ochronna „PODKOWA“, którą obok zamieszczamy. Żądajcie wszędzie „Cykorji z Podkową“ w paczkach złotych albo niebieskich; do paczek niebieskich dodaje się obrazki. 2780—dorz—7

**POMPY**

podwózowe, artezyjskie, abisyńskie, Allweilera, POMPY do STUDZIEN i t. p.

**Sikawki pożarne,**

Wozy rekwizytowe,

**BECZKI POŻARNE, NARZĘDZIA**

**OGNIOWE,**

**RURY, WĘŻE,**

**ŁĄCZNIKI.**

**SEPARATORY „FENIX“**

zajmują pod względem idealnego odtłuszczenia mleka, niskiej ceny i prostoty konstrukcji pierwsze miejsce.

**URZĄDZANIE PIORUNOCHRONÓW, TELEFONÓW.**

Cenniki i oferty wysyłają na żądanie

**OLSZEWICZ i KERN,**

Warszawa, Aleje Jerozolimskie, 39.

Redaktor i wydawca **Konrad Póżyński.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 26 Ноября 1904 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządkiem T. Jankowskiego